

# Anna Mieszkowska

---

## Listy do pani Hanki

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 56, 119-142

---

2002/2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# LISTY DO PANI HANKI

**Anna MIESZKOWSKA (Warszawa)**

Adresatką kilku publikowanych niżej listów była znana piosenkarka Hanka Ordonówna. Naprawdę nazywała się Maria Anna Pietruszyńska, zamężna Tyszkiewiczowa. Prawdziwa data jej urodzenia nie jest znana. Przedwojenne wydanie leksykonu *Czy wiesz kto to jest?*, które pod redakcją Stanisława Łozy ukazało się w 1938 r., podaje datę 11 sierpnia 1904. W jedynym ocalałym dokumencie (paszport konsularny, wydany w Teheranie w 1942), wpisano — 23 września 1905. Nekrologi, które w prasie krajowej i emigracyjnej zamieściła rodzina jej męża, informują o roku rodzenia 1902 (25 IX). Różne encyklopedie i słowniki powojenne też niczego nie wyjaśniają. Najprawdopodobniej artystka urodziła się w roku 1900. Bo najwcześniejsze wzmianki o jej występach pochodzą już z roku 1916. A miała właśnie 16 lat, gdy jako uczennica warszawskiej szkoły baletowej występowała w przedstawieniach Teatru Wielkiego. Konrad Tom wspominał, że debiutowali razem, jesienią 1915 r. w Teatryku Miraż, ona tańczyła, on prowadził konferansjerkę.

Jej kariera przedwojenna jest dobrze znana i pamiętana. Początek jej kariery to teatryki rewiowe Lwowa i Warszawy. Dzięki ogromnej pracy i pomocy wielu życzliwych jej talentowi ludzi (Jerzy Boczkowski, Fryderyk Járosy, Juliusz Osterwa), zdobyła uznanie publiczności i krytyków. Jako piosenkarka i jako aktorka. W latach 1918–1939 występowała w następujących teatrach: Sfinks, Czarny Kot, Miraż, Wesoly Ul, Qui Pro Quo, Banda, Cyrulik Warszawski, i Teatr Dramatyczny im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

Okoliczności jej aresztowania przez Niemców i wyjazdu z okupowanej Warszawy, przez wiele lat były okryte rodzinno-towarzyską tajemnicą. Znam wiele wersji tych wydarzeń opowiadanych przez artystów, którzy przeżyli wojnę w Warszawie. Mniej znane są wspomnienia tych, którzy byli z nią w Wilnie. Najbardziej wiarygodne jest świadectwo męża.

2 kwietnia 1961 r., w monachijskim studiu Radia Wolna Europa, Henryk Rozpędowski przygotował audycję poświęconą Hance Ordonównie. Brał w niej udział także Michał Tyszkiewicz, w latach 1952–1972 pracownik Sekcji Polskiej RWE.

Oto zapis dokumentalny tej audycji:

**Michał Tyszkiewicz:** 1 listopada 1939 roku, gdy Hanka zaprotestowała przeciw wyświetlaniu hitlerowskiego filmu o zajęciu Warszawy, aresztowało ją gestapo. Wyszła na wolność w lutym czterdziestego roku, po wielu staraniach z mojej strony, jako obywatela litewskiego. Do jej uwolnienia wykorzystane zostały znajomości mojego kuzyna, Stefana Tyszkiewicza i jego żony, spowi-

nowaconey z królem Wiktorem Emanuelem — włoskim. Poprzez tegoż wstawienie się u Hitlera, została Ordonka zwolniona z Pawiaka i zezwolono jej wyjechać przez Prusy Wschodnie na neutralną wówczas Litwę. Zamieszkała w Wilnie, gdzie była jej ciotka ze strony matki, i gdzie ja też czasowo przebywałem.

Pierwszy jej występ w Wilnie, w sali Teatru na Pohulance stał się manifestacją narodową. Wilno, będące wówczas pod okupacją litewską, cieszyło się jeszcze w porównaniu z resztą Polski, stosunkową wolnością. Wielu wybitnych literatów, dziennikarzy i artystów, wśród rzeszy wielotysięcznej uchodźców z terenów okupowanych przez Niemców czy Sowiety, nadawało spokojnemu kiedyś miastu przyspieszony rytm stolicy. Ordonówna występowała tam w Teatrze Dramatycznym, dawała koncerty i recitale. W jej programie, obok starych, popularnych piosenek były też nowe o akcentach patriotycznych: kujawiaki, melodie góralskie, *Lajkonik*, *Pieśń Warszawy*. Widownia na jej występach zawsze była pełna. A brawa długie, niemilkące. Tak było do wkroczenia Armii Czerwonej do Wilna. Z powodu mojego politycznego zaangażowania, zajmowałem się opieką nad obywatelami polskimi na Litwie z ramienia Rządu RP na obczyźnie, zostałem aresztowany i przewieziony na Łubiankę w Moskwie. Wówczas władze sowieckie zwróciły się do Ordonówny z propozycją koncertów w Moskwie. Hanka, pomimo szantażu NKWD, z początku odmawiała, ale w końcu wyraziła zgodę, przede wszystkim ze względu na nadzieję interwencji w mojej sprawie.

Po kilku koncertach w Rosji, wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Hanka próbowała wrócić do Wilna, ale została aresztowana. Wywieziono ją pod Kujbyszew nad Wolgą, do sowchozu — tuczarni świń.

**Henryk Rozpędowski:** Wiemy, że Ordonówna spotkała potem zespół polskich artystów. Wydołała się z sowchozu i koncertowała w różnych miejscach Rosji. Gościmy w naszym studiu pana Adolfa Bożyńskiego, artystę, który przed wojną występował z Ordonówną, a w czasie wojny przez jakiś czas przebywał w Rosji. Panie Adolffie, czy zechciałby pan opowiedzieć, jak przyjmowała polską artystkę publiczność sowiecka?

**Adolf Bożyński:** Publiczność moskiewska entuzjazmowała się występami Ordonówny tak samo, jak publiczność warszawska. Ówczesny sowiecki komisarz do spraw kultury, powiedział w rozmowie ze mną, że jej występy to objawienie, że czegoś podobnego Moskwa jeszcze nie widziała i nie słyszała. Ordonówna zdumiała wszystkich, zarówno znakomitym wykonaniem swych piosenek jak i nieporównywalną interpretacją wierszy polskich klasyków, jednoosobowych skeczy, małych scenek rodzajowych, błyskawiczną charakteryzacją, całkowitym panowaniem nad nastrojami sali, narzucaniem widzom nastroju — wszystko to wprowadzało mieszkańców Moskwy w osłupienie. Tak, sztuka Ordonówny to artyzm wyrafinowany. Ale uczucia i namiętności są wspólne wszystkim ludziom. W czasie jej artystycznej włóczęgi kolchoźnicy, półanalfabeci, oklaskiwali ją tak samo gorąco jak krytycy w *Qui Pro Quo*.

**H.R.:** Potem Ordonówna zgłasza się do polskiej armii organizowanej w Rosji pod dowództwem generała Andersa. Rozpoczyna się epopeja, którą artystka wspomina jako jedno z największych jej przeżyć: transport dzieci polskich (głównie sierot wojennych) ciężarówkami z Aszhabadu do Bombaju wzdłuż granicy Afganistanu. W Indiach przyjaciele prowadzą ją do lekarza. Odnowiła się gruźlica. Przeżycia ostatnich lat zmogły jej organizm. Przez jakiś czas przebywała w sanatorium pod Bombajem, potem wyjechała do Teheranu. Pokonuje ogromną podróż: sześć tysięcy kilometrów, częściowo wskroś pustyni, wojskowym jeepem. Z Persji, również samochodem, przyjeżdża do Palestyny. Mimo złego stanu zdrowia, koncertuje dla polskich oddziałów wojskowych. Daje ponad pięćdziesiąt koncertów, z czego część w warunkach polowych. Było to pięćdziesiąt wieczorów walki organizmu osłabionego chorobą z wolą pełnienia swej artystycznej misji, do końca, do granic możliwości.

**PIOSENKA:** *Wróć, tak bez ciebie mi źle...* [Skrzyżować w wyciszeniu z: *Bo gdy harmonia walca gra.*]

**H.R.:** Piosenki te nagrała Hanka Ordonówna na dwa lata przed śmiercią. Brak jej tchu, głos często się łamie i tylko niekiedy brzmią jak dawniej wspaniale, niepowtarzalne tony.

Te piosenki — to dokument dramatycznych zapasów wielkiej artystki z nieubłaganym przeznaczeniem. Ostatnie lata spędziła Hanka Ordonówna w Libanie pod opieką lekarzy i męża, który był wtedy pracownikiem Poselstwa Polskiego w Bejrucie.

**M.T.:** Mieszkaliśmy w Brumaniu, pod Bejrutem. Była właściwie skazana na stałe leżenie w łóżku. Ale jej temperament twórczy, jej pasja życia, optymizm — nie gasły. Wprost przeciwnie, w tym czasie pod pseudonimem Weroniki Hort, napisała i wydała książkę *Tulacze dzieci*. Przygotowywała do druku drugą książkę — *Zamki na lodzie* i zbierała materiały do powieści autobiograficznej. Pisała wiersze, nowele, impresje i artykuły.

Przeżywała silnie boje pod Monte Cassino. Plakała, że nie może być na froncie, koncertować, śpiewać dla żołnierzy. Wtedy przyszło jej na myśl, że nie ma piosenek żołnierskich. Wkrótce, w 1945 roku, ukazał się w druku zbiorek jej *Piosenek żołnierskich*.

**H.R.:** W naszych archiwach mamy nagranie pieśni żołnierskiej, której kompozytorem i autorem jest Hanka Ordonówna. Wielka pieśniarka śpiewa swą optymistyczną pieśń gasnącym już głosem.  
**PIOSENKA:** [z wyciszenia] — *Nie zmylą nas rozstajne drogi...*

**H.R.:** Jednym z najbardziej interesujących przejawów jej wszechstronnego talentu — jest malarstwo. Objawiło się nieoczekiwanie, u kresu życia. Jak obudziło się w niej zainteresowanie malarstwem?

**M.T.:** Chora lubiła wpatrywać się w szczyrby i pęknięcia na betonowej podłodze pokoju. Tworzyły w jej wyobraźni cały świat kształtów. Kiedyś wzięła do ręki węgiel, usiadła na podłodze i zaczęła je obrysowywać. Powstawały bryły, formy, obrazy. Z początku traktowała to jako rozrywkę. A potem malarstwo porwał ją zupełnie. Malowała wbrew zakazom lekarza, całymi godzinami, dniami.

**H.R.:** Oglądałem obrazy, fotografie, reprodukcje. Obrazy są złe, gdy Ordonówna stara się naśladować „prawdziwe malarstwo”. Kiedy są odbiciem przeżyć wyrażonych w autentyczny, jej własny sposób, są znakomite, świadczą o zdumiewających, malarskich wizjach. Tematyka obszerna: *We-sele łowickie, Dzieci uchodźcze, Posiołek w Rosji, Maria Magdalena, Portret Matki, Beduinka, Psy, Pejzaż morski*. Plótno, o wymiarach z górą dwa na trzy metry — *Winobranie libańskie*, wystawiono w Bejrucie w gmachu, w którym odbywały się obrady UNESCO.

Zbliżała się jesień czterdziestego dziewiątego roku. Jesień w przyrodzie i zmierzch jej życia. Dysponujemy uszkodzonym wprawdzie, ale cennym dokumentem: nagraniem głosu gasnącej gwiazdy.

**PIOSENKA:** *Jak mi uciec od tęsknoty*. [Ostatnie nagranie. Śpiew bez towarzyszącego instrumentu.]

**H.R.:** Ostatnią melodię, którą starała się zanucić, znali niegdyś wszyscy wielbiciele jej talentu.

**PIOSENKA:** *Dźwięk melodii zapomnianej*. [Ordonówna przerywa piosenkę, mówi:] Dość! [Kaszele.]

**H.R.:** Powiedziała „dość” i przerwała śpiew.

Zmarła 8 września 1950 roku.

Hanka Ordonówna — uosobienie optymizmu, radości życia, twórczej pasji wielkiej pracowitości — jest wzorem dla młodych polskich artystów. Jej piosenki będą brzmiały zawsze.

**PIOSENKI:** *Jak mi uciec od tęsknoty, Pokochaj mnie gorącej, Sunny boy, Kochany*.

**SPIKER:** Słyszeli państwo audycję w opracowaniu Stanisława Julickiego, pod tytułem „Hanka Ordonówna — gwiazda niezapomniana”.

Mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa, w programie świątecznym.

\*\*\*

W grudniu 1941 Hanka Ordonówna dotarła do Buzuluku. W obozach zbornych powstającej Armii Polskiej na Wschodzie znalazło się bardzo wielu aktorów i artystów przedwojennych kabaretów. Powstały aż dwie Czołówki Rewiowe, którymi kierowali: Feliks Konarski i Kazimierz Krukowski. Jednak z niewyjaśnionych do dzisiaj powodów, Hanka Ordonówna, do żadnego z tych zespołów nie wstąpiła. Powodów mogło być wiele. Między innymi zawiść i zazdrość, poczucie zagrożenia mniej znanych artystek, które sprowokowały zainteresowanie się władz wojskowych przyczynami, dla których Ordonka nie odmówiła występów w Moskwie. Pieśniarka ujęła się honorem. Po kilku dniach opuściła Buzuluk i udała się do Aszchabadu, gdzie jej mąż zajmował się organizacją pomocy dla polskich sierot, których rodzice zginęli na Syberii, w rosyjskich więzieniach, lub znaleźli się w polskim wojsku. Ten fragment jej biografii też jest dość dobrze znany. Jako

opiekunka grupy około setki dzieci w różnym wieku, i w różnym stanie zdrowia przebyła ogromną drogę aż do Indii.

Od 1943 była w Palestynie. Przez kilka miesięcy oboje z Michałem Tyszkiewiczem byli oficjalnie zatrudnieni przez Czerwony Krzyż. Czuli się jeszcze dobrze. Dała dla wojska pięćdziesiąt koncertów. I to był wysiłek ponad jej możliwości. Odnowiła się gruźlica. Konieczna była operacja, potem pobyty w sanatoriach. Od 1944 mieszkała z mężem w Libanie. Dobra opieka, rezygnacja z wysiłku artystycznego poprawiły jej stan zdrowia. Ale czuła się bardzo samotna. Pisała listy do wielu osób z kraju i przyjaciół, którzy pozostali na emigracji. Do Polski wysyłała paczki z kawą, pieprzem, herbatą, pończochami i butami dla dawnych koleżanek. Najserdeczniejsze kontakty utrzymywała z aktorami, którzy byli z nią w Wilnie, a po wyzwoleniu udało im się powrócić do Polski. Interesowała się powojennym życiem teatralnym w kraju. Pytała o kolegów, z którymi łączyły ją artystyczne lub prywatne przyjaźnie sprzed wojny. Te jej listy zapewne gdzieś są. W prywatnych domach. W jej zbiorach ocalały (nie wszystkie, niestety!) listy i kartki pisane przez m.in. aktora Łukasza Łukaszewicza, który w Wilnie opiekował się jej mieszkaniem przy ulicy Kasztanowej 2, a repatriując się do Polski zabrał jej dwa psy Dżerę i Reka. Miał też w Polsce przez pewien czas duży zbiór jej piosenek i notatek, który później zaginął. Pisali też do niej inni aktorzy: Danuta Wyrwicz, Tadeusz Białkowski, Stanisława Koszutska, Niuta i Waclaw Zdanowiczowie, Bronisława Janikowska (legendarna Isia z prapremiery *Wesela* Wyspiańskiego).

Do zniszczenia części korespondencji i obszernych fragmentów (całe strony wycięte są nożyczkami!) niesystematycznie prowadzonego dziennika, przyznał się sam Michał Tyszkiewicz. Dlaczego nie zniszczył wszystkiego? Jakim cudem ocalały bezcenne listy Fryderyka Jąrosy'ego, najbardziej interesujące — Ireny Brzezińskiej, Zbigniewa Bliczewicza, Elżbiety Osterwianki, i przykry dowód fałszywej przyjaźni aktorskiego małżeństwa Ochrymowiczów?

Z przekazów pośrednich wiadomo, że Ordonka nawiązała korespondencję z przebywającym w Londynie Marianem Hemarem, którego prosiła o nowe wiersze i piosenki. Wiem, że jej odpisał. Ale ani w archiwum Hemara nie odnalazłam listów Ordonki, ani w zbiorach pieśniarki nie ocalał ślad ich korespondencji.

Osobnego komentarza wymagają listy (które celowo pomijam w tej publikacji) Władysława i Teodozji Ochrymowiczów, z którymi Ordonka знаła się sprzed wojny. Była ich gościem w Nowym Jorku w 1938 r.

Jest tych listów dwadzieścia. Ale w całości nie są interesujące. Rozplotkowane, chaotyczne w treści, złośliwie opisujące losy dawnych kolegów, którzy w wyniku zawieruchy wojennej znaleźli się w Stanach Zjednoczonych: Jadwigi Smosarskiej, Marii Modzelewskiej, Władysława Dana Daniłowskiego, Henryka Warsa, Stanisława Sielańskiego i innych.

Są złym świadectwem nadawców, którzy pisali m.in., że „za dużo jest gwiazd na niebie i na emigracyjnej scenie...”.

Ale zawierają wiele cennych przyczynków do biografii Hanka Ordonówny. Ochrymowiczom w Stanach Zjednoczonych udało się osiągnąć sukces. Bardziej finansowy niż artystyczny. Mieli w Nowym Jorku własny godzinny program radiowy\*, do którego zapraszali przebywających w tym mieście kolegów. Nadawali dużo polskiej muzyki. Także

---

\* To była spółka Franciszka Zachary i Władysława Ochrymowicza: Trans-Phono Recording Co. Professional and Personal STUDIO RECORDINGS, 260 East 161<sup>st</sup> Street (Studio 312) New York, N.Y. Tel. Melrose 5-6554. Podaję pełną nazwę i adres firmy, która działała ponad dwadzieścia lat i wydała kilkaset płyt.

przedwojennej. Odnalezione dawne polskie płyty Hanki Ordonówny były częstym urozmaiceniem radiowego programu. Cieszyły się uznaniem słuchaczy, którzy dopytywali się o powojenne losy artystki. Ochrymowiczowie mieli nawet pomysł ściągnięcia Hanki Ordonówny i Michała Tyszkiewicza do Stanów. Ale przestraszyli się informacji o jej nienajlepszym stanie zdrowia. Chora Ordonka nie mogłaby przecież występować. Szybko więc wycofali się (w mało elegancki sposób!) z tej propozycji. Mieli inny pomysł. Aby artystka na własny koszt nagrała w miejscowym studiu kilka piosenek ze skromnym akompaniamentem i wysłała nagrane „woski” do Stanów. Tak się stało. Ordonka poniosła koszty wynajęcia studia, opłacenia akompaniatora. Wysiłek okazał się tragiczny dla jej zdrowia. W dniu nagrania była ubrana w granatowy kostium, na głowie miała kapelusz z dużym rondem. Białe rękawiczki, czarne pantofle i torebka — też czarna — uzupełniały strój. Niewątpliwie podniecenie dodało jej sił. Niestety na krótko. W studiu, na prośbę akompaniatora śpiewała do mikrofonu siedząc. Ale nie oszczędzała głosu. Mimo osłabienia zaśpiewała z brawurą, radośnie. Dała z siebie maksimum wysiłku dla uzyskania możliwie dobrej jakości nagrania. Po nagraniu zasłabła. Gdy „woski” dotarły do Ochrymowiczów, oni nagle przestali być zainteresowani wydaniem tej płyty. Pisali, że zmienił się gust słuchaczy, którzy wolą melodie taneczne (polki!), a ona sama jest już przebrzmiałą legendą. Jednym słowem poinformowali śmiertelnie chorą Ordonkę, że płyty nie wydadzą. Minał jednak rok i Ordonka dostała wiadomość z Brazylii, że są w sprzedaży jej płyty i cieszą się ogromnym powodzeniem wśród Polonii. Był to dla niej szok. Ochrymowiczowie ją po prostu oszukali. Płyty zostały wydane w dość dużym nakładzie (10 tysięcy!) i były rozprowadzane wszędzie tam gdzie mieszkali Polacy. Dotarły nawet do Polski.

Bardzo chora artystka nie dostała nie tylko żadnego honorarium, ani zwrotu poniesionych kosztów, ale nie dostała nawet jednego egzemplarza tej płyty! Był to dla niej ogromny wstrząs psychiczny. Cała sprawa wydała się w styczniu 1950 r. i przyspieszyła powrót choroby, która czaiła się w ukryciu. 8 września 1950 Hanka Ordonówna zmarła. Została pochowana na miejscowym cmentarzyku, skąd w 1990 r., na skutek interwencji Jerzego Waldorffa, została ekshumowana i pochowana w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach.

W opublikowanym wspomnieniu, w wychodzącym w Londynie, „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” 20 września 1950 r. Konrad Tom pisał:

Sztuka aktorska jest palcem po wodzie pisana, aktora, którego traci się z oczu — traci się i z serca. Już w ostatnich latach fascynująca sylwetka Ordonki zatarła się w wyobraźni ogółu. Nieliczni tylko przyjaciele interesowali się jeszcze gasnącą gwiazdą, wiedzieli, że w Libanie walczy z nieubłaganą chorobą. Wokoło postaci Ordonki, jednej z najpopularniejszych aktorek, wytworzyła się jaskrawa i chaotyczna legenda. Ale prawdziwa Ordonka była o wiele ciekawsza od anegdotek i legend. Niespożyta siła witalna Hanki wywracała wszystkie przeszkody na drodze do kariery. Zapalem czy też „zawzięciem się” mogła pokonać najtrudniejsze zadanie, opanować na poczekaniu każdy tekst, ułożyć każdy taniec. Był to fenomen mnemotechniki i szybkiej orientacji. Miała z natury nieskazitelną dykcję, giętkość głosu, poczucie rytmu, plastyki ciała. Nikt jej nie uczył teatru, dopiero znacznie później tamten czy ów reżyser doszlifowywał ten wspaniały diament.

Intuicja prowadziła ją nieomylnie, a skupiona siła wewnętrzna dawała przedziwną sugestywność jej interpretacji. Błahe w gruncie rzeczy piosenki nabierały blasku i głębi, docierały do wyobraźni słuchacza i pozostawały w niej długo. *Mala rzeczka Manzanares*, *Ballada o szaleństwach Mac Donalda*, *Kniaginiuszka*, *Uliczka w Barcelonie*, czy sto innych piosenek utrwaliło się w pamięci tłumów, nie dzięki autorowi, kompozytorowi, ale dlatego, że wzmówiła je w nas Ordonka. Fantazja nieraz dodawała jej skrzydeł na scenie i była natchnieniem dla autorów. Choroba mogła zwyciężyć ciało, lecz nie mogła sparaliżować fantazji.

W mojej osobistej pamięci Ordonka pozostanie pewnie taka, jaką zastałem ją w Palestynie w 1943 roku: żalostną garsteczką popiołu, w której niesamowitym blaskiem zarzyły się jeszcze iskierki zapala. Chciałbym bardzo, żeby w pamięci ogółu pozostała jak najdłuższej świetną, promienistą gwiazdą, Ordonką ze starej budy Qui Pro Quo.

Składam tę skromną wiązkę wspomnień na jej tułaczej mogile z bolesnym przeświadczeniem, że odeszła na zawsze nieprzeciętna jednostka, dobra Koleżanka i zasłużony członek naszej teatralnej społeczności.

\*\*\*

Jesienią 1995 r. byłem w Waszyngtonie u Tadeusza Wittlina. Pisałem wówczas obszerny szkic do biografii Fryderyka Járosy'ego. Byłem zainteresowana wyjaśnieniem wielu wątpliwości w jego bogatym życiu artystycznym, ale i prywatnym. Na prośbę autora książki *Hanka Ordonówna. Pieśniarka Warszawy i jej świat* zabrałem do Polski ocalałą część archiwum legendarnej pieśniarki. Wybrane do publikacji listy są najciekawsze z całego zbioru. Brakuje w nim m.in. korespondencji z Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim, która została przekazana córce poety, pani Kirze Gałczyńskiej. Oraz listów (ilu?) Mariana Hemara, które były „widziane” w Londynie przez Edwarda Dziewońskiego. Może kiedyś ktoś je odnajdzie. Na pewno były interesujące.

---

#### LISTY OD IRENY BRZEZIŃSKIEJ\*

1.

M.P.[Recanati] 28.3.[19]46

Ppor. Irena Brzezińska  
Polish Forces C.M.F.  
Teatr Dram[atyczny] 2 Korp[usu]

Najdroższa Haneczko Moja!

Co za radość z Twego listu! Hip, hip, hurra!!

Jesteś, żyjesz i masz humor — to najważniejsze. W Warszawie czytałam o Tobie w „Biuletynie Polski Podziemnej”, że opiekujesz się polskimi dziećmi, gdzieś w Indiach. Tak Ci wówczas zazdrościłam, bo ja siedziałam w kraju i byłam szczuta przez tych przeklętych Niemców-gestapowców. Ale jakoś Bóg dał, że wyszłam z tego cało, bo postrzelili mnie tylko w kolano, ale z życiem udało mi się z tego piekła wyjść. Straciłam swoich Najbliższych, między innymi brata, którego Niemcy zastrzelili jak psa w egzekucji publicznej — i ja na to patrzyłam — możesz sobie wyobrazić co się wówczas ze mną działo. Ale co Ci będę pisać o tych koszmarach. Wszyscy w tej wojnie przeszli ciężkie i trudne chwile.

Droga Moja! Ja z Wilna wyszłam, a właściwie wyjechałam do Warszawy, po wejściu Niemców do Wilna, a więc we wrześniu 1941. Ciotki Twojej nie widziałam, ale wiem od Władka, który się opiekował Twoimi psami, że Ciotka Twoja jest i dobrze się czuje. Co później było, tego niestety nie wiem, bo z Wilnem zerwałam kontakt zupełnie dla wielu powodów. Między innymi dlatego, że weszłam w dużą konspiracyjną robotę podziemną

i lepiej było, abym o pobycie w Wilnie nie mówiła. Gdyż jak wiesz Gestapo zaraz by się mną zainteresowało.

Dużo zresztą koleżanek i kolegów z wileńskiego teatru też wróciło do Warszawy. Ale dużo też zginęło lub umarło. Między innymi Lusja Aleksandrowicz (Kielanowska) zginęła w Oświęcimiu. Zosia Tatarska też zginęła bardzo tragiczną śmiercią, Nina Świerczewska umarła po porodzie, na zakażenie. Ale jakoś te śmierci nie robiły wrażenia — bo wiesz, dziecinko, że życie nasze, Polaków, podczas okupacji było bardzo tanie i nieważne. Ginęło przecież tylu wartościowych ludzi codziennie, mordowanych w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Nie ma domu, ani rodziny w Polsce, aby kogoś nie ubyło, aby kogoś nie zamordowali. Miałam nie pisać o tych koszmarach i naturalnie poniosło mnie, tak jak zawsze ile razy o tym mówię.

Hanuś Kochana! Martwi mnie Twoja choroba, ale to chyba nie jest tak poważne, abyś nie mogła w niedługim czasie wrócić na scenę! Ażebyś wiedziała, jak jesteś potrzebna, i jaki czuje się brak Ciebie, gdy patrzy się na dzisiejsze tzw. „rewie”! Nie dalej jak wczoraj byłam w Ankonie na *Cyruliku Warszawskim* z Jąrosym, który tu przyjechał z terenów niemieckich.

No, mój Boże! Poza nim i Zosią Terné nikogo tam nie ma, i pomyślałam sobie — Boże, dajcie tutaj Hanke Ordonównę, która jest nie do zastąpienia.

Tak, Haneczko! Musisz, musisz wrócić na scenę! Wierzę w to, że zobaczę Cię jeszcze w którejś z Twoich niezapomnianych kreacji piosenkarskich, albo w *Johnym*...

Mój Boże! Jak bym chciała pracować, w tym samym teatrze co Ty, i móc się od Ciebie uczyć. Jak patrzę na to dzisiejsze pokolenie aktorskie — to najmłodsze — to mówię Ci, płakać mi się chce! Jaki ci ludzie mają do sztuki stosunek, Boże!

Nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa, że przygotowywali mnie, i uczyli, tacy ludzie jak: Stanisława Wysocka, Stanisław Stanisławski, Aleksander Zelwerowicz, Stefan Jaracz, i inni...

To przecież byli (niestety byli, bo poza Zelwerem, wszyscy wymienieni już nie żyją!) ludzie z prawdziwego teatru i mieli uczciwy i rzetelny stosunek do sztuki. Mam wrażenie, że to jest jakaś niesprawiedliwość, że właśnie tacy ludzie odchodzą i nigdy już się ich nie zobaczy...

Dziecinko złota, piszesz mi, że chcesz wiedzieć, co robię? Na szczęście dużo pracuję, bo od momentu mego przyjazdu na teren 2 Korpusu, jak zaczęłam grać, to bez przerwy (a to już 10 miesięcy) nie mam wolnej sztuki — z czego się ciszę, bo w przeciwnym wypadku można byłoby oszaleć. Pewnie, że to nie są najlepsze warunki pracy, ale i te są dobre dla kogoś kto chce pracować. W tej chwili jestem w próbach sztuki *Szkarlatne róże*, nie wiem, czy znasz?

Współczesna komedia, włoskiego pisarza Aldo de Benedettiego. Naturalnie, nic nadzwyczajnego, ale przyjemny dialog, który trzeba umieć mówić bardzo prosto, co jest bardzo trudne. Poprzednie sztuki, w których grałam to: *Mirandolina* i *Śluby panięskie*.

W pierwszej grałam *Mirandolinę*, a w drugiej — Klarę. Podobno nieźle, ale ja nie byłam zadowolona. Kielanowski, który jest także tutaj, powiedział mi, że bardzo się aktorsko rozwinęłam. Nie wiem, może. Och! Jakbym chciała, abyś Ty mogła mnie zobaczyć i coś powiedzieć, dać kilka cennych swoich wskazówek. Mam okropną treść przed premierą, która się zbliża szybkimi krokami (12 kwietnia) — pewnie do tego czasu nie dostaniesz jeszcze mego listu. Jeżeli zaś tak, to proszę Cię, Haneczko, trzymaj palce za mnie — dobrze? Śmiejesz się?! Kochana Moja! Mam do Ciebie prośbę, przyslij mi swoją fotografię, niestety mnie wszystkie fotografie i w ogóle całe mieszkanie spalilo się podczas powstania,



tak że zostałam tak jak stałam, to znaczy w spodniach i jakiejś bluzce — w ubraniu, w którym walczyłam podczas powstania, i w którym wzięto mnie do niewoli.

A więc żadnych pamiątek, żadnych fotografii — wszystko się spaliło. Będę bardzo szczęśliwa, jeżeli mi przysłesz swoją śliczną mordkę na zdjęciu, wszystko jedno jaką! A jeżeli będziesz chciała, to ja przyślę Ci swoją, z ostatniej sztuki — dobra?

Kochana, powiem Ci chyba już do widzenia, bo jesteś zmęczona tym moim chaotycznym listem i tą ilością bolesnych wspomnień.

Droga Moja, Mocno, mocno Cię całuję, i będę prosić Boga aby pozwolił Ci jak najszybciej wrócić do zdrowia i tym samym na scenę.

Najserdeczniejsze pozdrowienia dla Twego Męża. Dla którego mam tyle szacunku za postawę jaką miał podczas okupacji sowieckiej w Wilnie.

Całuję Cię mocno i tulę do serca.

Kochana, dziękuję Ci bardzo za gościnę, którą mi ofiarujesz w domu Państwa.

Niestety, teraz o urlopie nie ma co marzyć — może po wygraniu tej sztuki, zgodzą się dać mi urlop, to wtedy jeżeli będę miała możliwości, przyjadę.

Irena Brzezińska

---

\* Irena Brzezińska (1911–1994), aktorka, absolwentka ostatniego rocznika warszawskiego PIST. Po roku 1946 działała w teatrze emigracyjnym w Londynie.

## 2.

CHECKENDON. 5.XI.[19]47.

Haneczko Najdroższa!

Zazdrość mnie pożera. Zbyszek [Blichewicz]\*, który dostał dzisiaj list od Ciebie i Twoją wspaniałą fotografię. Mój Boże! Patrzę na Ciebie i zaraz tyle wspomnień się nasuwa — Wilno, teatr i nadzieja, że będzie inaczej, lepiej...

Kochana, wyglądasz wspaniale! Nie widzę żadnej różnicy, a raczej widzę, ale na lepsze, według mnie, teraz wyglądasz dużo lepiej, gdyż buzia jest wypoczęta, śmiejące się te Twoje piękne oczy, które tak b. lubię.

Wówczas, w Wilnie, byłaś mizerna, zmęczona i b. szczupła, ale wtedy byłaś po arestowaniu i siedzeniu na Pawiaku, więc nic dziwnego, że tak a nie inaczej wyglądałaś.

Nie śmiem Cię prosić, ale, tak bym bardzo chciała mieć Twoją fotografię. Niestety te, które dostałam od Ciebie w Wilnie — spaliły się w Warszawie, wraz z całym mieszkaniem. Nawet nie mam żadnej „rzeczy”, która by mnie łączyła z życiem sprzed 39 roku.

Kochana, masz rację pisząc o smutnej i ciężkiej niedoli Polaków na emigracji. Nie miałam pojęcia, że to może być coś tak smutnego. Piszesz, że zazdrościsz nam tego, że gramy, nie powinnaś, gdyż z bliska to nie jest tak jak sobie wyobrażamy. Sztuka nasza na emigracji jest z góry skazana na zagładę, a to co teraz robimy, to zaledwie namiastka. Cieszę się bardzo, że myślisz o koncertach, och Boże, jakbym chciała Cię widzieć i słyszeć w Twoich niezapomnianych kreacjach, jak: *Johny*, *Śmierć Mac Donalda*, *Serce Szopena* i tyle, tyle, różnych piosenek śpiewanych przez Ciebie.

Hanuś, więc rzeczywiście, że dziwna historia wyszła z naszymi listami. Gdyż wówczas, jeszcze we Włoszech, jak otrzymałam Twój list (natychmiast odpisałam), który mi zwrócono i teraz dowiaduję się, że z Twoim listem do mnie była analogiczna historia. Było mi przykro, gdyż bardzo chciałam być z Tobą w kontakcie. Haneczko, może to będzie trochę brzmiało dziwnie, ale wierz mi, że mówię to szczerze i z głębi serca. — Ja Ciebie uwielbiam!!

Nie wiem za co? Czy za Twój talent, czy za Twoje człowieczeństwo, czy za Twój urok. To nie ważne, fakt, że tak jest. Ile razy chociażby pomiędzy naszymi koleżankami w garderobie, stawiałam Ciebie za przykład. Kochana, na razie całuję Cię gorąco i tulę do serca. Lecę na próbę, po premierze napiszę obszerniej.

Irena Brzezińska

---

\* Zbigniew Blichewicz (1912–1959), aktor i reżyser. Od 1956 pracował w RWE w Monachium.

## LISTY OD ZBIGNIEWA BlicHEWICZA

### 1.

Recanati — 5. IV,[19]46.

Kochana Pani Haneczko!

Nie potrzebuję Pani opisywać chyba jaką radość sprawił mi Pani list. Boże kochany, ileż to czasu minęło, jakieśmy deptali deski polskiego teatru w Wilnie, ileż to rzeczy się przez ten czas przewalilo. Strasznie, strasznie Pani dziękuję.

Proszę mi wierzyć, że skorzystam z pierwszej okazji urlopowej, ażeby wpaść do Państwa.

O chorobie Pani słyszałem, mam jednak nadzieję, że wszystko będzie dobrze, tak jak w „12-iej Nocy”. Ja po upadku Powstania znalazłem się za drutami, potem trochę w I Dywizji, no a teraz — już pół roku w 2-gim Korpusie. Gram dużo: więc w *Mirandolinie* Goldoniego grałem kawalera Ripafratte, w *Ślubach panieńskich* Fredry, Gustawa, a teraz właśnie w *Wiele hałasu o nic* Shakespeare’a, Klaudia. Narzekać więc na brak zajęcia nie mogę. Żona moja jest w Niemczech w I Dywizji i wybiera się do mnie. Była razem ze mną w Powstaniu Warszawskim. Nie wiem, czy Pani wie, że jest tu u nas Leopold Kielanowski, od którego ma Pani serdeczne pozdrowienia. Strasznie chciałbym Panią, Siostrzyczko, zobaczyć i wszelkich starań dołożę, by możliwie nie za długo na tę przyjemność czekać. — Jak się czuję? Mówiąc szczerze trudno się dobrze czuć w obecnej sytuacji, w każdym razie postanowiłem nie poddać się pesymizmowi. To jest jedyne, co w tej chwili możemy. Miałem oczywiście chwile depresji i to nawet może trochę za mocnej, ale teraz już postanowiłem z tym skończyć. Jak do Państwa przyjadę to sobie obszernie o starych Polakach pogadamy.

Ale zanim to nastąpi mam nadzieję, że będziemy prowadzili częstą korespondencję. Życzę Pani, Haneczko, z całego serca prędkiego polepszenia i rączki całuję, dziękując raz jeszcze za pamięć.

Zbyszek Blichewicz

Dla Męża Pani serdeczne pozdrowienia.

---

\* Żoną Blichewicza była Maria Sznukówna, też aktorka. Popelniła samobójstwo w 1958 r. w Monachium. On zginął w kilka miesięcy po niej. Ich tragiczna śmierć (spowodowana niemożnością odnalezienia się w warunkach emigracyjnego życia), w historii powojennego teatru polskiego, stała się symbolem smutnego losu artystów żyjących poza krajem.

Mielfield 29.12.[19]46.

Kochana Pani Haneczko!

Ogromnie się cieszę, bo wnosząc z listu, czuje się Pani znacznie lepiej, skoro udaje się Pani w góry. Naprawdę, że bardzo się cieszę. Ja w Italii miałem gór pod dostatkiem, więc wiem, co to za radość i jaki odpoczynek myślom dają. A tego nam ogromnie wszystkim potrzeba. Pani list zastał mnie już w Anglii i gonił mnie dość długo, bo otrzymałem go dopiero teraz. Anglia po Italii — straszna rzecz. Do tego kraju nie mógłbym się nigdy przyzwyczaić, a mimo to zapisałem się do PKPR. — Co robić, taki już nasz los.

Pyta Pani jak się Shakespeare udał? Owszem, piękna wystawa, olbrzymie sceny włoskie, tylko nie wiem dlaczegośmy grali właśnie tę komedię, a nie na przykład *Wieczór trzech króli* albo *Poskromienie złoŹnicy*, gdyż *Wiele hałasu o nic* dla mnie jest jedną z najslabszych komedii Shakespeare'a. No, ale przeszło. Teraz w Anglii wznawiamy *Śluby panieŹskie*. Bardzo lubię tę sztukę i moją rolę (Gustaw). To jest prawdziwa perla w skarbcu naszych komedii.

Z kraju zawsze mamy względnie Źwieże wiadomości i wiemy prawie o kaŹdym, co robi. Do Kielanowskiego pisał niedawno Martyka Stefan, namawiając nas lekko do kraju. Ale jakoś nie zdołał nas przekonać. Janek Ciecierski jest dyrektorem teatru, zdaje się we Wrocławiu. Schiller jest tam główny komunista i trzęsie wszystkim i tak kaŹdy sobie rzepkę skrobie.

Źona moja jest na terenie Niemiec w I Dywizji Pancernej i zjedzie tutaj, przypuszczam, nie wcześniej jak w marcu. Bardzo dziękuję za zaprosiny, i jak w Italii, tak i tutaj nie rezygnuję wcale z okazji „wpadnięcia” do państwa. Trochę zabawnie wygląda ten termin jeŹli się zwaŹy odległość międy Bejrutem a Edynburgiem, prawda?

Niemniej jednak podtrzymuję to nadal, co powiedziałem. Nie wiem tylko jeszcze jak w tym PKPR będy z urlopami, ale myślę, że jakoś to się przecieŹ da wykręcić. Na razie jednak muszę do przyjazdu Źony poczekać.

Kończąc zasylam najserdeczniejsze Źyczenia Noworoczne. Oby Bóg dał, Źeby ta magiczna „7” coś nam lepszego przyniosła nareszcie.

Rączki Pani mocno całuję — Pozdrowienia dla MęŹa

Zbyszek Blichewicz

Podaję dla pewności adres mój:  
 Polish Forces, Mielfield — Camp  
 Alnwick — Northumberland

Checkendon 20.9.[19]47.

Bardzo Droga Pani Haneczko!

Ucieszyłem się mocno, otrzymawszy list Pani, choć przyszedł z duŹym opóŹnieniem, bo juŹ tu w Anglii zmieniłem kilka obozów, więc list gonił mnie po całym kraju. Grunt, że jest.

Otóż ja jeszcze na razie pracuję w teatrze. MieliŹmy nawet duŹy festiwal w Londynie, gdzieŹmy wprowadzili w czyn dewizę „mierz siły na zamiary”. Na pierwszy ogień poszło widowisko złoŹone i zatytułowane „Droga Konrada”, na które się składał Mickiewicz, Wyspiański, Krasiński i Źeromski. Obu Konradów (*Dziady* i *Wyzwolenie*) przypadło

w udziale grać mnie, jak również *Sulkowskiego*, więc, że tak powiem, byłem „gwoździem” widowiska. Podobno artystyczny sukces (widowiska, nie mój!) duży. Potem szły *Śluby panięskie*, gdzie robiłem swojego Gucia, potem *Skalmierzanki*, potem *Gdzie diabeł nie może* Niewiarowicza i znowu *Śluby*..

„Drogę Konrada” mamy powtarzać teraz na 11 listopada. Kielanowski jest w naszym teatrze i mówił, że pisał do pani. Irka Brzezińska również jest ze mną. Pisała do pani, ale list wrócił z dopiskiem, że Pani nie ma już na starym m.p., jak się mówi w języku wojskowym.

Martyka administruje w Warszawie u Szyfmana. Pisał do nas.

Żona moja już jest w Anglii. Umieściłem ją w Londynie i nawet zatrudniłem przy pomocy p. Marii Balcerkiewicz. Uroczą kobietą i ma pasję do pomagania innym. Jestem jej szczerze wdzięczny. Tyle mniej więcej o mnie.

A teraz o Pani. Z dziką rozkoszą przyjąłem wiadomość, że Pani ma się już dobrze. Naprawdę, że się bardzo, bardzo cieszę. Dobrze również, że Pani ma tam przyjemne otoczenie i to zarówno Polaków, jak i tubylców. Ja nawzajem o Anglikach tego powiedzieć nie mogę. Anglosasi nie należą do najprzyjemniejszych narodów. Otoczenia Pani zatem zazdroszczę. A z naszych co przyjemniejsi ludzie wyjeżdżają albo do Kraju, albo gdzieś emigrują z tej „mileskiej” wyspki. Dziękuję serdecznie za zaproszenie, które powtarza Pani w każdym liście, ale na razie jest to zupełnie niemożliwe, a nie sądzę, by i w przyszłości coś się w tym sensie na lepsze zmieniło. Bardzo bym chciał, ale... Marzyłem z początku o tym, ale teraz marzenia te tak mi się wydają nieosiągalne z najrozmaitszych względów, że nie ma co i marzyć. W każdym razie za szczerze ze strony Pani intencje najserdeczniej dziękuję.

Ponieważ jednak sam nie mogę przyjechać, przesyłam zastępcę w postaci mojej skromnej fotografii. Co prawda nie z żadnej sztuki, tylko zwykłe, codzienne w battle dressie, ale trudno się mówi. Czy bardzo się zestarzałem? Zdjęcie zresztą jest bardzo niedobre, mimo że robił je dobry fotograf.

Wyobrażam sobie, jak teraz pięknie jest w Libanie. Tutaj, w tym roku, było wyjątkowo ładne lato, jakiego podobno nie było od stu lat, a mimo to nie mam serca do tego kraju i nie mogę się jakoś zaklimatyzować. Jeszcze jak na wielką ironię losu, przyjechaliśmy tutaj z tak cudownego kraju, jakim jest Italia. Nie mówiąc już o Polsce. Do Italii tęsknię bardzo. Zdaje mi się, że to jest jedyny kraj, gdzie poza Polską mógłbym się jeszcze jakoś czuć. Dlatego zazdroszczę Pani Libanu, bo wyobrażam sobie, że to jest coś w tym rodzaju.

Dlatego cieszę się bardzo Pani radością. Kończąc całuję mocno rączki Pani i zasylam Państwu obydwójgu dużo serdecznych życzeń.

Zbyszek Blichewicz

P.S.:

Pozdrowienia od mojej żony i od wszystkich znajomych.

4.

Checkendon 2.12.[19]47.

Kochana Pani Haneczko!

Ogromnie dziękuję za wspaniałe zdjęcie. Wygląda Pani rzeczywiście doskonale. Teraz widzę, że choroba istotnie się skończyła. Chwalić Boga.

Tutaj teraz zaczęli napływać ludzie z Waszych stron, no i klną na czym świat stoi. Ogromnie żałuję, że nie dane mi było wszystkich tych cudów oglądać. Teraz objeżdżamy

wyspę (Anglię) ze współczesną sztuką Budzyńskiego *Spotkanie*. Sztuka jest satyrą, bardzo dowcipną, na stosunki emigracyjne. Powodzenie szalone. Bardzo dobra jest Irena Brzezińska jako Major-kobieta z AK. Mam bardzo dobre sceny z nią, i dobrze nam się gra. Sztuka zrobiła już dużo szumu tutaj, aczkolwiek w Londynie jeszcze grana nie była, i dopiero zawędruje tam w styczniu. Zgadła Pani, że w tych rolach, które są przez Panią wymienione czuję się najlepiej i one najbardziej mnie pociągają. No, ale tylko tego rodzaju rzeczy grać nie można, więc się robi, co się może, byle jakoś dalej szło. Pyta Pani co sądzę o sensie naszej emigracji? Oczywiście, że zgadzam się ze zdaniem jej całkowicie, ale czasem jak się sobie i innym człowiek bliżej przyjrzy, to naprawdę, że ręce opadają. Nasz teatr prowadzi Jadwiga Domańska, a kierownikiem artystycznym jest Leopold Kielanowski. Przedtem był Wacek Radulski, ale przeszedł do Pierwszego Korpusu już kilka miesięcy temu.

Z Hemarem pogadam na pewno w sprawie, o którą Pani prosiła. Teraz, i on, i ja jesteśmy bardzo zajęci, bo on wystawił szopkę polityczną, a ja jeżdżę ze *Spotkaniem*.

Zdaje się, że zanim ten list dojdzie, to już będą święta. Chciałbym zatem życzyć Pani przede wszystkim zupełnego powrotu do zdrowia, no i bardzo szczęśliwej i owocnej jeszcze pracy na scenie, jak za dawnych dobrych czasów. I niech ta Gwiazdeczka Boża, która zaświeci tego cudownego Wieczoru zarówno tam, jak i tu, da nam wszystkim to, do czego stale wrywają się nasze dusze i serca.

Łączę najserdeczniejsze wyrazy szacunku i przyjaźni dla obojga Państwa — pozdrowienia od wszystkich.

Zbyszek Blichewicz

## LISTY OD FRYDERYKA JÁROSY'EGO<sup>1</sup>

### 1.

Tel Aviv, 23 X [19]47

Droga i kochana Haneczko!

Mój Boże — z czego zacząć taki list, by był mostem przez czas (i jaki czas!) — przez przestrzeń, koszmary, wzniesienia, upadki, lzy i uśmiechy; by był mostem pomiędzy naszym ostatnim spotkaniem w płonącej Warszawie i przyszłym, o którym marzę i które mam nadzieję — niedługo nastąpi.

Nie sposób opisać Ci, co przeżyłem przez te 8 lat, wiem tylko, że kiedy w 1945 r. zacząłem wierzyć w to, że jestem jeszcze wśród żyjących i otworzyłem teatr polski w Brukseli — ogarnął mnie ogromny, nieopisany smutek na wiadomość w gazetach, że jesteś bardzo chora. Żadnymi sposobami nie mogłem się dowiedzieć Twego adresu, ani we Włoszech, ani w Anglii — i tu nagle człowiek, który go ma i mówi, że mieszkasz nie tak daleko ode mnie.

Bo od 3 tygodni jestem w Tel-Awiwie, dokąd mnie zaangażowali na 6 miesięcy jako reżysera teatru Li-La-Lo<sup>2</sup>. Więc piszę naturalnie natychmiast. Stoi przede mną Twoja fotografia, którą Helena<sup>3</sup> podarowała mi w Londynie, i dopóki Ciebie samej nie zobaczę, przenoszę na nią wszystkie serdeczne myśli, wszystkie najgłębsze uczucia, które towarzyszyły moim, ach jak częstym, wspomnieniom o Tobie, — czy to, kiedy siedzieliśmy razem na Daniłowiczowskiej i ja drżałem o Ciebie, czy to w konspiracji, kiedy los połączył mnie z cudownym człowiekiem (Janka)<sup>4</sup>, który był wielkim Twoim wielbicielem i z którym tak często o Tobie mówiliśmy, czy to po ucieczce z więzienia w beznadziejnym ukrywaniu się przed Gestapo, kiedy mój gospodarz z organizacji<sup>5</sup>, by mnie podtrzymać na

duchu, zagrał moc Twoich płyt, czy to w obozie koncentracyjnym, kiedy wśród mających się wszystkim postaci kobiecych Ty u wielu zajmowałaś pierwsze miejsce — czy to w Powstaniu Warszawskim, w którym brałem taki udział, jak Ci kiedyś przyrzekłem, kiedy mówiliśmy o Dziadku — i podczas którego moja grupa szła do ataku z wierszem: *Czy to jest Twoja melodia, Warszawo?!<sup>6</sup>*

Tysiąc i jedną noc musielibyśmy przegadać, bym się dowiedział, co Ty przez ten czas przeszłaś, a Ty — co ja.

W każdym razie — już to, że mogę teraz pisać do Ciebie w nadziei, że list dojdzie do Twoich rąk, jest wielkim CUDEM po tym wszystkim. Ale bardzo Cię proszę — potwierdź zaraz jego otrzymanie, bym wiedział, czy adres jest jeszcze aktualny.

Pozdrów najserdeczniej Miszę<sup>7</sup> ode mnie, o perypetiach którego opowiadał mi w Londynie min. Kwapiński<sup>8</sup> i który — jak i Ty — ma wieczny pomnik w sercu Heleny.

Całuję Cię, Haneczko, moja droga, z głębi serca i czekam na wiadomość.

Adres mój jest: Fryderyk Járosy, Hotel San Remo, Tel Aviv, Palestine.

Toujours le meme

— Twój Jarosik

---

<sup>1</sup> Fryderyk Járosy (1889–1960), aktor, reżyser, legendarny konferansjer teatrów rewiiowych przedwojennej Warszawy. Od 1946 działał w środowisku teatralnym emigracji polskiej w Londynie. Listy były ogłoszone w „Pamiętniku Teatralnym” 1998 z. 1–2.

<sup>2</sup> Więcej o teatrze rewiiowym Li-La-Lo w: N. Gross, *W drodze i po drodze — polskie korzenie hebrajskiego kabaretu*, Archiwum Emigracji 2000 z. 3 s. 103–110.

<sup>3</sup> Helena, to siostra F. Járosy’ego, która w Londynie mieszkała od lat przedwojennych. Znała Ordonkę osobiście.

<sup>4</sup> Janina Wojciechowska (1900–1980), powojenna towarzyszką życia F. Járosy’ego.

<sup>5</sup> Kazimierz Koźniewski, który był konspiracyjnym „szefem” Járosy’ego. Na jego polecenie, ukrywający się w okupowanej Warszawie artysta, pisał po polsku i po niemiecku antyhitlerowskie wierszyki. Po polsku, były drukowane w prasie podziemnej, po niemiecku — naklejane na wagony, które z żołnierzami niemieckimi jechały na front wschodni.

<sup>6</sup> Aluzja do melorecytacji wiersza J. Tuwima *Melodie Warszawy*, który Ordonka z wielkim powodzeniem wykonywała w teatrzyku Banda.

<sup>7</sup> Michał Tyszkiewicz (1903–1974), mąż Hanki Ordonówny.

<sup>8</sup> Jan Kwapiński (1885–1964), działacz polityczny. W latach 1941–1942 był delegatem Ambasady Polskiej w Taszkencie, udzielał pierwszej pomocy Polakom udającym się do punktów zbórnych powstającej armii generała Andersa. W latach 1942–1945 był ministrem handlu, przemysłu i żegluga w rządzie emigracyjnym.

## 2.

Tel Aviv, Hotel San Remo 10 XI [19]47

Droga, kochana Haneczko!

Czego się wstydzić?? Parę łez polknąłem i parę wylałem, kiedy po tyłu — potrójnie liczonych latach, po raz pierwszy ujrzałem Twoje drogie pismo i resztki mojej wiedzy grafologicznej potwierdziły mi znowu, że jesteś morowy, fajny chłopak, pełna fantazji, znawstwa ludzi, wiary w Boga i bogów, jednym słowem — jak Helena Cię nazywa — „ostatni romantyczny ptak naszego wieku!”

Ile radości życiowej, ile bodźca straciłem przez to, że Twoje listy do mnie — o których piszesz — nie dochodziły do mnie. Nie mam żadnej wątpliwości, że to perfidia ludzka grała dużą rolę w tym, ta perfidia, przed którą uciekłem z Londynu aż tu do Pale-

styny, aby choć trochę nie widzieć ludzi. Bo tu dzięki Bogu nie muszę obcować z nikim, — a prawdziwego, swojego człowieka zabrałem ze sobą, siwowłosą Jankę Woyciechowską, która mi w Warszawie uratowała życie, ze mną walczyła w konspiracji, w powstaniu, ze mną dzieliła obóz koncentracyjny, pierwsze kroki w Brukseli i w Londynie, i teraz pomaga mi tu w mojej teatralnej i literackiej pracy. Mierząc ludzi według niej — straciłem wszelki wewnętrzny kontakt — tak z Carlheinzem\*, jak z Zosią Terné, z *moral insanity* Hemara, jak z Epi, z całą szumowiną naokoło „Rządu Warszawskiego”, jak z buffonami z Drugiego Korpusu.

Rozumiem mordercę z afektu, rozumiem złodzieja z nędzy, rozumiem prawdę samobójczą, bezkompromisowość obłądną — ale już nie rozumiem i nie chcę rozumieć „jadaczów chleba”, złośliwych rzezimieszków, kawiarnianych literatów, politycznych geschaftenmacherów i tego wstrętnego zakłamania codziennego. To oni powodowali, że lew po ucieczce z niewoli ZOO — wróciwszy do wolnych przestrzeni — ciągle jeszcze chodzi tam i nazad, tam i nazad — jak w dawnej klatce.

Ach — z jaką ogromną radością, z jakim uśmiechem w duszy przyleciałbym na Twoje zaproszenie do Was! Niestety jest to w tej chwili niemożliwe, gdyż 25 listopada mam premierę i mam przez cały tydzień próby, by z dyletanckiego tingl-tanglu zrobić prawdziwy teatr literacki. Nie mam więc ani jednego dnia wolnego, bo według tego, czy ten eksperyment mi się uda czy nie, będę sądził o tym, czy Járosy się już skończył, czy mam temu koszmarnemu światu jeszcze coś do powiedzenia. Robię program bezkompromisowy, obliczony na wychowanie publiczności, więc ryzyko duże!

Ale — rzecz jasna, najjaśniejsza — że nie opuszczę Palestyny, zanim Ciebie i Misia nie widziałem, zanim Wam osobiście nie powiedziałem, jak niezmiernie drodzy jesteście sercu memu i zanim się nie dowiedziałem, czy nie mógłbym coś dla Was zrobić, by Wam udowodnić czynem, jak Was lubię i jak dobrze Wam życzę. A może — Wy byście mogli tu przyjechać na parę dni????!! Przecież to nie daleko i z wizami na pewno nie macie takich trudności jak my, bo my mamy — jako emigranci polsko-angielskie *travel documents*.

Haneczko — jakby to było cudne! Bylibyście moimi gośćmi w Hotelu San Remo, pogadalibyśmy o wszystkim i umówilibyśmy się, gdzie, kiedy i jak się spotkamy następnym razem. Na samą myśl poznania Was, Janka też skacze do sufitu! Napisz mi, Haneczko, czy to jest możliwe i kiedy. Jeśli niemożliwe — to napisz mi, jakie nasze dane potrzebujecie, by nam wysłać wizy, kiedy chwila nadejdzie.

Oczekuję niecierpliwie na wiadomości i całuję Was obydwójce z całego serca —

Twój Jarosik

---

\* Karol Járosy, brat Fryderyka, reżyser filmowy, autor scenariusza popularnego w Polsce filmu *Jadzia*. W tym czasie bracia byli skłócenii. Epi — to ich siostra, która mieszkała w Tel Awiwie.

## LIST OD JALU KURKA<sup>1</sup>

Kraków, 12 sierpnia 1947

Wielce Szanowna Pani,

Wracam właśnie od kolegi Galczyńskiego, który przed chwilą otrzymał od Pani list i on to zachęcił mnie do przesłania na adres Pani paru tekstów, gdyż podobno poszukuje Pani tekstów literackich z kraju.

Przesyłam z myślą o Pani interpretacji dwa utwory z ostatniej swojej twórczości poetyckiej a to: *Pawanę hiszpańską* i *Balladę o Bebi*<sup>2</sup>.

Przypominam Pani, iż poznaliśmy się osobiście w Krakowie przed laty w związku ze sprawami hiszpańszczyzny, które nas oboje frapują.

Łączę wyrazy poważania oraz życzenia sukcesów

Jalu Kurek

Kraków, Al. Mickiewicza 57.

---

<sup>1</sup> Jalu Kurek (1904–1983), prozaik, poeta, publicysta.

<sup>2</sup> W ocalałych dokumentach Hanka Ordonówny nie zachowały się przesłane przez autora teksty.

### LIST OD ELŻBIETY OSTERWIANKI\*

[adres na kopercie:] Hanka Ordonówna  
Beyrouth  
P.O.Box 1221  
Liban

[17.8.1948]

Hanek Kochany! Haneczko —

Wielką radość sprawił mi Twój list i fotografia. Cieszę się z całego serca, że nie wyrzuciłaś mnie ze swej pamięci. Jesteś jedyną z niewielu ludzi, z którą najwięcej się łączy moich wspomnień o Tatusiu. Śmialiśmy się często — pamiętasz?

Jakże mam pisać o tym wszystkim co się działo potem — od początku?

Tyle jest przeżyć — tyle chciałoby się powiedzieć i tyloma myślami podzielić — że doprawdy nie wiadomo od czego zacząć, żeby się nie poplątać. Tak szybko mija jeden dzień za drugim, niejedno przeżycie z „wczoraj” zaciera się i pozornie ustępuje temu „z dziś”. Tylko pozornie bo każde jest tak samo ważne — choć czasem „mniej mocne” tak samo żyje — choć nieco uspięne i tkwi głęboko w nerwach i duszy. Nawarstwione jedno na drugim — kształtuje i tworzy człowieka.

Od stycznia do maja nie opuściłam Tatusia. Te miesiące, w których patrzyłam jak powoli odchodzi — jak się męczy — to do dziś, choć to rok już minął — zaważyły i zaciążyły na mnie, są żywe — będą.

Staram się pozbyć pytań — „dlaczego”? Staram się zdobyć na mądrość, Najwyższą Mądrość — nie rezygnację. Ale wyzbyć się buntu jest czasem bardzo trudną rzeczą. Trudno jest się pogodzić z myślą o rozstaniu — choćby to miał być i czas niedługi.

Choć się wie, że w tym wszystkim jest jakiś Wielki Sens — że to wszystko jest od Boga, że się przez Niego tu znalazło i do Niego trzeba wrócić — do Niego dążyć!

Że na tej drodze każdy z nas idzie tylko „obok siebie” idąc razem — bo każdy jest samotny.

Że się Mu sprzeniewierza, że Go traci bo Go szuka w innych — a potem jest Go tak trudno znaleźć w sobie.

Ale nie o tym miałam Ci pisać — choć to jest teraz we mnie dość istotne. Tak się w moich myślach teraz dzieje. Zrobiłam tak jak chciałaś. Odbyłam w piękny, jasny dzień spacer z Tobą, byłam na Salwatorze. Przesyłam Ci zerwany listek z drzewka tui, dwie rosną u głowy Tatusia. Tam poszłam z Tobą na pierwszy spacer, niebo było takie czyste — może usłyszałaś to o czym mówiłyśmy. Napisz. Nawet nie wiesz jak bardzo jestem szczęśliwa, że mogę mieć z Tobą kontakt. Czuję, że jesteśmy ze sobą związane bardzo ściśle. Co to jest, nie wiem — ale jest. Więc pisz do mnie, i myśl o mnie. I pomódl się za mnie. Tak pragnę wiedzieć, co się z Tobą dzieje. Jak się czujesz? Podobno chorowałaś?



Co to było? Jak jest teraz? Jak sobie dajesz radę? Śpiewasz? Czy wrócisz? Jak by to było pięknie. Pisz kochana. Czekam na list od Ciebie. Czy czujesz, jak o Tobie myślę? Całuję Cię czule — Twoja zawsze Elżunia.

[dalszy ciąg tego samego listu]

Hanek Kochany!

Dostałam paczkę od Ciebie. Dziękuję Ci serdecznie. Sprawiałaś mi wielką radość. Znowu jesteś jedyną z dalekiego świata, która przysłała „paczkę”. Od 1939 roku. Nikt o mnie tak nie pomyślał. Choć ludzi dużo otrzymywało nawet od obcych. Ale proszę Cię, Kochana, nie rób tego więcej. Nie rób sobie żadnych kłopotów. Jedno tylko — pisz do mnie dużo i pisz często. O to Cię tylko proszę, to bowiem będzie dla mnie najważniejsze — wiedzieć, że możemy się podzielić myślami. Bo przecież mało jest takich ludzi, którym i z którymi można szczerze mówić o sobie. Wiem, że wiele zrozumiesz. Łaską jest odnaleźć człowieka, który może zrozumieć bliźniego.

W moim życiu tyle było różnych zdarzeń. „Nic co ludzkie nie jest mi obce”. Wszystko się powinno przejść. Wiele razy nawet upaść, żeby się móc podnieść.

Tatuś nie zawsze mnie rozumiał. Ogromnie cierpiał nad tym, że się rozeszłam z Gutkiem. Co gorsze, przypisywał sobie winę! Dopiero pod koniec zapanowała między nami harmonia. Z początku nie rozmawiał ze mną przez dwa lata. To było bardzo ciężkie. Pomyśl. Wojna. Od września 1939 roku utrzymywałam się sama. Wieczny strach, uczucie zaszczutego psa. Walka o byt, o chleb. Walka o prawo do życia, do godności. Do szczęścia społecznego i osobistego. Czym nie byłam? Kelnerką, szatniarką, kasjerką, pomywaczką, pod koniec, krótko, pracowałam jako kwiaciarka. W kwaciarni tej, koło teatru. Potem robiłam torty! No i sprzedawałam przez cały okres okupacji wszystko co tylko dało się sprzedać. Zresztą, robiłam to z humorem, bo to wszystko „rzeczy do nabywania”. Niczego właściwie mi nie było żal (i teraz nie żałuję).

I w tych ciężkich chwilach i opresjach — byłam bez dobrego słowa od Tatusia, który się wówczas zaciął. Był ze mną Alek. Alek — Alojzy Kluczniok — muzyk, kompozytor. Znasz go. Przyjaciół Ryśka Franka. Poznałam go w 1938 roku — to już dziesięć lat jak jesteśmy razem. Łączy nas dużo dobrych i złych dni. Jesteśmy przyjaciółmi. Alek pracuje teraz w Orkiestrze Polskiego Radia (krakowskiej). Jest bardzo utalentowany. Ja pracuję w teatrze. Od 1945 roku. Zaczęłam u Adwentowicza w Katowicach, potem z nim razem byłam w Krakowie, potem w Sosnowcu. Ten sezon byłam tu w Słowackiego teatrze. Ale to był okropny dla mnie sezon. Grałam mało więc uciekłam — „kulisy”. W „kulisach” niestety niewiele się zmieniło. Ploty, intryżki, zawiści. Sama praca jest najcudowniejsza. Od września będę w Krakowie w Scali i częściowo w Częstochowie. Mam wiele ambicji artystycznych, no i obowiązuje mnie wiele. Trochę dorabiam w Radio. I próbuję skromną pracę w Reducie. Reduta jest wielkim moim zmartwieniem. Wolalabym, żeby się rozwiązała. Mało robią — wiele gadają.

Mam małe łazienki z kuchnią (niestety bez łazienki) mieszkanie. Ale jest wiele takich, co żadnego nie mają, a ja w moim jestem panią u siebie. Mieszkamy „pod niebem”, bo na czwartym piętrze. Jak się jest optymistką, tak jak ja, to jest zupełnie dobrze. W tamtych dniach grozy nastąpiło u mnie zupełne przewartościowanie. Umiem się cieszyć małym. Skromnie u nas bardzo, ale miło. Zdobyliśmy się na radio! Alek teraz zaczął dość dobrze zarabiać, i mam nadzieję, że powoli, z Bożą pomocą, zaczniemy się w gniazdku naszym jakoś urządzać lepiej. Piszę Ci o tym, abyś miała obraz naszego życia.

Pragnę podziękować Ci z całego serca za opiekę nad moją Babcia [w Wilnie — A.M.], która jest teraz tu w Krakowie, i mieszka u ciotki na Grodzkiej, wuj nie żyje.

Pragnę też Ci powiedzieć, że wiele myślę o Tobie i często, bardzo często Cię wspominał, posyłając w Twoją stronę najlepsze życzenia.

Teraz Cię tulę serdecznie — proszę nie zapominaj o mnie — Twoja Elżunia.

---

\* Elżbieta Osterwianka (1914–1989), aktorka, pierwsza córka Juliusza Osterwy była bardzo zaprzyjaźniona z Hanką Ordonówną z okresu jej współpracy w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie.

\*\*\*

W czerwcu 1960 r., na dwa miesiące przed śmiercią, Fryderyk Járosy nagrał w Ognisku Polskim w Londynie audycję wspomnieniową poświęconą pewnej epoce w dziejach polskiego kabaretu. Epoce bardzo ważnej, kiedy kabaret zaczynał być sztuką. Teodozja Lisiewicz, popularna w środowisku emigracyjnym pisarka i dziennikarka, na zamówienie Radia Wolna Europa, przeprowadziła wywiad ze znanym konferansjerem. Pretekstem do rozmowy było ukazanie się w Polsce, w 1959, książki *Dymek z papierosa*, w opracowaniu i pod redakcją Kazimierza Rudzkiego. Książkę tę otrzymał bohater audycji od kogoś z Polski. Oryginalne nagranie tej audycji — nie wyemitowanej na antenie RWE! — (oraz maszynopis scenariusza z odręcznymi poprawkami i uwagami wielkiego mistrza kabaretu), ocalało w mieszkaniu jego córki w Wiedniu.

Z dokumentów, pamiątek rodzinnych i artystycznych, Muzeum Teatralne w Warszawie, 10 kwietnia 2000 r., przygotowało specjalną okolicznościową wystawę. Najważniejszymi gośćmi tej uroczystości były: Marina Járosy-Kratochwill i Stefania Grodzieńska.

Jest znakomita okazja opublikowania unikatowego scenariusza audycji sprzed ponad czterdziestu laty. Oddajemy głos samemu Wielkiemu Fryderykowi.

## DYMEK Z PAPIEROSA

(według wskazówek Fryderyka Járosy'ego — Teodozja Lisiewicz)

Gwar wnętrza kawiarni w Ognisku Polskim w Londynie. Cichy fortepian, kobiecy głos nuci piosenkę *Dymek z papierosa*.

**Teodozja Lisiewicz:** Czy ten stolik wolny?

**Kelnerka:** Proszę bardzo.

**T.L.:** Dłaczego druga sala dziś zamknięta?

**Kelnerka:** Tam jest teraz próba kabaretu.

**T.L.:** Kto to gra?

**Kelnerka:** Jerzy Kropiwnicki, a śpiewa...

**T.L.:** Wiem. Renata Bogdańska. Zaraz poznałam.

**Kelnerka:** Co mogę pani podać?

**T.L.:** Proszę dwie czarne.

**Kelnerka:** Jedna dla pani, a druga...?

**T.L.:** Dla Fryderyka Járosy'ego. Zaraz tu będzie.

**Fryderyk Járosy:** O wilku mowa, wilk tuż... Dobry wieczór pani.

**T.L.:** Dobry wieczór, drogi panie Fryderyku. Niech pan siada. Zamówiłam już dla pana kawę.

**F.J.:** Słyszałem, słyszałem. Kto to śpiewa? Czy nie Renata? Stara piosenka, a najlepiej pasuje do tematu, o którym chciała pani ze mną porozmawiać. O *Dymku z papierosa* — prawda? Co pani myśli o tej książce?

**T.L.:** Jest to chyba jedyna w swoim rodzaju kronika dziejów polskiego kabaretu.

**F.J.:** Jeżeli chodzi o Zielony Balonik, to z pewnością. Wstęp Boya, wspomnienia Karola Frycza, Grzymały Siedleckiego, Arnolda Szyfmana są żywe, sumienne. Wyczułem tu z każdego słowa rzetelną, doskonałą pracę, chociaż to nie moje czasy.

**T.L.:** Pana czasy to dzieje późniejsze. Qui Pro Quo, Banda...

**F.J.:** Cyganeria, Stara Banda na Hożej, no — i Cyrulik Warszawski. Doskonale je pamiętam. Jestem zdania, że *Dymek z papierosa* to tylko częściowo kronika, a więcej zbiór autobiografii. Franklin Jones powiedział kiedyś, że autobiografia nigdy niczego złego nie mówi o autorze, tylko odsłania jego słabą pamięć. Otóż jedynie we wspomnieniach Jerzego Jurandota nie znalazłem ani jednej nieścisłości. Przyznaję, że z rozczuleniem czytałem słowa „Co nam zostało z tych lat”... A, pani Renata! Skończyła pani próbę?

**T.L.:** Niech pani usiądzie z nami i przypomni nam tę miłą piosenkę...

**Renata Bogdańska:** [śpiewa:]

Co nam zostało z tych lat  
Miłości pierwszej?  
Zeschnięte liście i kwiat  
W tomiku wierszy.  
Wspomnienia czule i szept,  
I jasne lzy, co nie schną,  
I anioł smutku, co wszedł  
I cicho westchnął...<sup>1</sup>

**F.J.:** Tego sentymentu nie może pani jeszcze zrozumieć, za młoda...

**T.L.:** Więc zdaniem pana, tylko Jurandot ma dobrą pamięć. A u innych znalazł pan nieścisłości?

**F.J.:** Mnóstwo! Nie tyle to wina autorów, ile może redakcji. Autorowi wolno się mylić, ale redaktor powinien sprostować, a przede wszystkim uzgodnić teksty. Sempoliński np. pisze, że na poziom kabaretów warszawskich miały wpływ dwa teatry z ZSRR: Nietoperz i Niebieski Ptak. Wroczyński zaś dyrektorem obu tych scen mianuje Balijewa. Muszę sprostować. Niebieski Ptak powstał w Berlinie. Stworzyli go rosyjscy emigranci. Dyrektorem był Jakub Juźnij, a ja — kierownikiem artystycznym. Z tym to teatrem, w 1924 roku, przyjechałem z Berlina do Polski, i już zostałem. Potem dajmy na to, taki drobiazg. Tadeusz Żeromski — czyli Wrzos, pisze, że teatr Banda powstał w dawnej salce Teatru Małego, w Filharmonii, gdzie „pod wodzą Fryderyka Járosy’ego występowali: Dymsza, Olsza, Górską i Żelichowska”.

Otóż Banda powstała na ulicy Mokotowskiej, w salce dawnej Aleksandryni, a na czele zespołu stali: Ordonka, Pogorzelska, Loda Halama, Tom, Lawiński, Dymsza i Krukowski.

I teatrzyk ten nie „robił bokami”, jak pisze Wrzos, bo przez cały sezon szedł kompletami. Dopiero po fuzji z Teatrem Polskim przeniósł się do Teatru Małego. Nie robił też bokami Cyrulik Warszawski. Np. program „Kariera Alfa Omegi” szedł w Warszawie i na prowincji przez pięć miesięcy przy zapełnionej widowni. Takich nieścisłości, niestety, pełno jest w książce.

**T.L.:** A zgadzają się autorstwa piosenek?

**F.J.:** O piosenkach sprzed moich czasów trudno mi powiedzieć. Ale co do piosenek Ordonki podanych tu jako Tuwima, tj. *Rodzinna radość* i *Marzenie*, stwierdzam stanowczo, że były specjalnie pisane dla niej przez Leona Łuskino.

**T.L.:** Ordonka... To pan doprowadził ją do sławy!

---

<sup>1</sup> Słowa J. Tuwima, muzyka W. Dana-Daniłowskiego. Tango śpiewał Chór Dana w kabarecie Qui Pro Quo (1930).

**F.J.:** Nie! Do sławy doprowadził ją jej wielki talent. Ale nie wywoziłem jej do Paryża na studia u Cécile Sorel, jak pisze mój stary przyjaciel, Tur. Co miałyby Sorel do Ordonki? Sorel była wielką, klasyczną tragiczką z Comédie Française, i ani ja, ani Ordonka nie widzieliśmy jej na oczy. Owszem, Ordonka występowała w Paryżu jeden raz i miała ogromne powodzenie. W teatrze Arc-en-Ciel, w Passy. Po jej koncercie recenzent „Figaro” napisał: „Gdyby ojczystym językiem pani Ordon był francuski, zawojowała by świat”. Proszę, tu jest wycinek z pisma. Specjalnie go dla pani przyniosłem. Więc po co takie fantazje o Cécile Sorel? I jeszcze jedna nieścisłość, dość znamienita. Hanka Ordonówna nie umarła w Syrii, jak pisze Sempoliński, lecz w Bejrucie, jak podaje Jurandot. Bo mieszkała z mężem w stolicy Libanu. Sempoliński mógł się pomylić, ale redaktor książki powinien był uzgodnić teksty. Teraz rozumie pani, dlaczego *Dymku z papierosa* nie mógłbym nazwać stuprocentowym dokumentem historii polskiego kabaretu.

**T.L.:** W książce dużo mówi się o *Uliczce z Barcelony*, a o ile mi się zdaje, Ordonce wcześniej sławę przyniosła *Mimoz*...

**F.J.:** Tak, pióra Lechonia. [cicho nuci, śpiew podchwytuje Renata Bogdańska] i *Córka kata* Hemara<sup>2</sup>. Ale nie parodie piosenek Weretyńskiego, jak pisze Tur. Jakaś tam jedną parodię kiedyś zrobiła, ale to nie zaważyło na jej karierze.

**T.L.:** Pamięta pan jej piosenkę „Jak tylko Żydek umie grać...”

**F.J.:** „...to w świecie on nie zginie...”, pamiętam!

**Renata Bogdańska:** [śpiewa refren *Dźwięki starej piosenki*.:]

Jak tylko Żydek umie grać, to w świecie on nie zginie.

Pamiętaj, kto ci skrzypce dał i co twój tata grał.

Dźwięki starej piosenki o jo jo jo joj,

Pójdą za tobą w świat.

Skrzypki weźmiesz do ręki, o jo jo jo joj

Zagrasz pieśń z dawnych lat.

[razem z F.J.:]

Czy to Rotszyld czy to ty, każdy Żyd ma w oczach łzy

Przy tej piosence z dawnych dni.

**T.L.:** A *Pieśń sentymentalna* Hemara?

**F.J.:** [cicho nuci] ...i *Melodie Warszawy*, kapitalny utwór Tuwima w Bandzie?

**T.L.:** Są dwie piosenki stosunkowo mało znane, a zapomnieć ich nie mogę. *Daj mi słowo...* [F.J. cicho nuci] i *La Madonne de Sleeping*.

**F.J.:** Do tej piosenki muzykę napisał Dan. Słów nie pamiętam, ale dziś jeszcze widzę Ordonkę jak ją śpiewa... Ona w fotelu, obok stoją walizki z nalepkami: „Rzym”, „Londyn”, „Paryż”... Wspaniale były te nasze artystki z Qui Pro Quo, z Bandy, z Cyrulika...

**T.L.:** Cały zespół był wspaniały. Pana wychowankowie.

**F.J.:** Tylko nie przesadzajmy. Jeżeli chodzi o typy, które stworzyli, to Zimińska i Krukowski zawdzięczają jednak wszystko tekstom Hemara. A z Dymczy groteskowego komika zrobiły teksty Tuwima. [nuci fragment *Nikt mnie nie spłodził, nikt nie urodził*] Ja byłem tylko reżyserem.

**T.L.:** To wystarczy!

**F.J.:** Moi prawdziwi wychowankowie, to: Ordonka, Pogorzelska — ten niezapomniany komik w spódnicy, potem Stefcia Górka, Lena Żelichowska i Zosia Terné. A propos

---

<sup>2</sup> *Córka kata*, popularny utwór J. Tuwima wykonywany w 1918 r. przez Marię Strońską w warszawskich kabaretach, opublikowany w: *Estrada* [1918] nr 4 s. 27. Po kilku latach Hemar dla Ordonki napisał nową piosenkę na ten sam temat, z tym samym tytułem. Premierowe wykonanie odbyło się w Qui Pro Quo, w rewii „Puść go kantem” (16 XI 1926).

Leny. Nigdy nie słyszałem, żeby swoje piosenki opracowywała z Honoratą Leszczyńską, jak pisze Sempoliński. Zdawało mi się, że opracowywała je ze mną.

**T.L.:** A Zosia Terné?

**F.J.:** Była taka mała, że ginęła na scenie. Ślicznie śpiewała swoją *Klementynę* i tę może najbardziej popularną swoją piosenkę. [z płyty słychać *Kiedy znów zakwitną białe bzy*] Niestety, żeby się podwyższyć, nosiła bardzo wysokie obcasy. Obcasy kazałem zdjąć, a uczesać się gładko. Zrozumiałem, że jej lilipuci wzrost może być jej największym atutem. Autorzy pojeśli w mig o co mi chodzi. I Schlechter i Wars napisali... [słychać: „Ojej, ach, żebym ja nie była taka mała”] Po tym mała Zosia od razu wyrosła.

**T.L.:** Wie pan, kiedy po raz pierwszy ujrzałam pana na scenie? W 1926. Pamiętam jeszcze dwa dowcipy z pana konferansjerki. Jeden, że „kobieta jest jak kolmierzyk...”

**F.J.:** „...bo dopiero, kiedy ma się ją na szyi widzi się, jaki to numer”. Pamiętam.

**T.L.:** A drugi: „— Co mówi człowiek, któremu jakieś auto się nie podoba?”

**F.J.:** Mówi: „auto da fe!” To pani lepiej pamięta moją konferansjerkę niż Dymśza. Bo w *Dymku z papierosa* dowcipy z mojej konferansjerki podaje jako opowiadane przeze mnie zdarzenia z mojego życia. Czyli słowa pamięta, ale do dziś dnia nie rozumie o co chodzi. Pisze np., jak to cesarz Franciszek Józef, niby to wyratowany przeze mnie z niebezpieczeństwa, momentalnie ofiarował mi złotą papierośnicę z wygrawerowaną już z góry dedykacją: „Dla Fryderyka Járosy’ego”. Świetny kawał — ale nie zdarzenie! W dodatku kawał nie mój, tylko Juliana Tuwima, który tę konferansjerkę pisał. Zresztą po rodzaju dowcipu łatwo poznać Tuwima.

**T.L.:** Niech mi pan powie, na czym to polegało, że w prowadzeniu konferansjerki nikt nie mógł panu dorównać?

**F.J.:** Na magii, proszę pani. Tylko na magii. Bo nawet najlepszy pomysł czy dowcip nie robi wrażenia, jeśli nie jest podany w odpowiednich słowach. Dopiero wtedy nabiera siły magicznej. Magia mojej konferansjerki polegała na śmiesznie nieprawidłowej polszczyźnie i na akcencie. Zresztą — mnie samego bawiło, kiedy słyszałem swoje „prousi państwa”. A mój rodzaj konferansjerki powstał, kiedy zrozumiałem słowa Ludwika Börne — że humor nie jest darem umysłu, lecz darem serca. Jeżeli piszą, że zawojowałem serca miliona Polaków, i jeżeli tak było istotnie, to dlatego, że kochanym warszawiakom wciąż dźwięczy jeszcze w uszach mój ton Polaka „humoris causa”. Dowcip wyłowiony niby z nie zrozumienia polskich powiedzonek, a naprawdę z bogactwa języka Antka znad Wisły, z sentymentu jaki kryje się w melodii szorstkiego języka warszawskiego, z komizmu dialektu z Bielana.

**T.L.:** A w czym kryła się tajemnica, że mimo kryzysów teatralnych, swoją scenę zawsze utrzymywał pan na poziomie i nigdy pan nie zbankrutował, chociaż płacił pan aktorom fenomenalne gaże?

**F.J.:** Dlatego, że swoją pracę zawsze traktowałem serio, ale nigdy nie brałem jej poważnie. Może dlatego, że wiedząc jakie to wszystko niepoważne, byłem zabezpieczony przed wszelką krytyką i nic nie mogło wytrącić mnie z równowagi, bo — nigdy żadnej nie miałem. Poza tym, prowadząc i polityczny kabaret — a ten nie ma litości nad swoimi ofiarami — nawet atakując kogoś, zawsze starałem się zachować wobec niego jak dżentelmen. Przy tym mój humor zawsze krył w sobie pewną domieszkę melancholii, co doskonale chwytały nawet widzowie z ostatnich rzędów. Natomiast pewne jest, że przed bankrutem uchroniło mnie znawstwo teatru, względnie kasy teatralnej. W każdym razie mój zespół miał dochody przewyższające dochody bardzo zamożnych ludzi w Warszawie.

**T.L.:** Dzisiaj z tego zespołu wielu już nie ma. A reszta? Jedni na scenie — tam; drudzy — tu, na emigracji, jak pan...

**F.J.:** Ale nie biorę żadnej angielskiej emerytury, jak pisze Dymsha. Tylko zwykle ubezpieczenie społeczne, które w Anglii otrzymuje każdy, kto skończył 65 lat. A młodości serca tutaj nie biorą pod uwagę, ani zachwytu dla drugiej płci.

**T.L.:** Jednak przyzna pan, że *Dymek z papierosa* czyta się przyjemnie.

**F.J.:** Bezwarunkowo. Byłem bardzo wzruszony. Przeszłość stanęła mi przed oczami jak żywa: Hanka Ordonówna... [słysząc nagrania z płyty: „Pierwszy znak, gdy serce drgnie, ledwo drgnie i już się wie, że to właśnie ten, tylko ten...”]

**T.L.:** Stefcia Górską. [„Nasza jest noc i oprócz niej nie mamy nic...”]

**F.J.:** Jej muzyka, a słowa Tuwima.

**T.L.:** A Marian Rentgen...

**F.J.:** Z nieodłączną gitarą. [„Ach, jak mało do szczęścia nam trzeba i to tak niewiele kosztuje...”]

**T.L.:** Zula Pogorzelska...

**Renata Bogdańska:** [śpiewa:] „Mały gigolo, śliczny gigolo...”

**T.L.:** No i Fryderyk Járosy!

**F.J.:** [śpiewa piosenkę *Osiemnaście lat*.:]

Przychodzi do mnie i podnosi na mnie wzrok

I mówi: — Pan mnie nie zna, ale ja znam pana

Ujrzałam pana po raz pierwszy temu rok, i już od roku jestem w panu... zakochana

Tak miło, słodko powiedziała mi te słowa

I poczułem jakby z góry spadł na nas biały kwiat...

I usłyszałem: Fryderyku, gdzie jest twoje osiemnaście lat...<sup>3</sup>

**F.J.:** Dzięki Bogu, że to nie telewizja, i nikt nie widzi w tej chwili łez w moich oczach. Bo co tu dużo gadać — to był szczyt kabaretu literackiego i drugiego z takimi talentami i w takiej atmosferze — nie było wtedy w Europie!

[fortepian, ostatnie słowa piosenki:]

Wśród życiowych fal

Rozpacz, smutek, żal

Ulatują w dal,

Jak dym rozwiany z papierosa!<sup>4</sup>

\*\*\*

## LIST STEFCI GÓRSKIEJ DO TADEUSZA WITTLINA

Warszawa 7 II [19]76 r.

Kochany Tadius!

Nareszcie wzięłam się w kupę i tak jak Ci obiecałam, zaczynam pisać krótki pamiętnik mojego pożycia z Fryderykiem Járosym. Otóż jak Ci prawdopodobnie wiadomo byłam w szkole muzycznej pod nazwą Szkoła Umuzykalnienia Stefana i Tacjanny Wysockich. W szkole tej byłam na dwóch wydziałach. Na wydziale pedagogicznym, który kształcił na nauczycielki rytmiki i solfeżu, i na wydziale tanecznym pod „batutą” Tacjanny Wysockiej. I jeden i drugi wydział ukończyłam, otrzymawszy dyplomy z wyróżnieniem.

<sup>3</sup> Piosenkę *Osiemnaście lat* napisał Marian Hemar (muzyka Leona Boruńskiego). Járosy śpiewał ją w rewii Cyrulika Warszawskiego „Wieczna ondulacja” (prem. 20 XII 1935).

<sup>4</sup> *Dymek z papierosa*, muzyka G. Goubiera, słowa L. Konarski.

W roku 1926 p. Tacjana postanowiła stworzyć teatrzyk pod nazwą Teatr Sztuki Tancerznej. Małeńki, bo salka była nieduża, na 50 miejsc, i raz na tydzień, we wtorki tańczyliśmy dwugodzinny program oparty na muzyce poważnej, jak: Chopin, Beethoven, Rachmaninow, Debussy itd. Pani Tacjana wybrała do tych występów najlepsze tancerki, jak: Jadwiga Hryniewiecka, Jadwiga Mierzejewska, Zofia Jentysówna, Rysia Krajewska, obie Berlinerówny, Zosia Olechnowicz (późniejsza Dymyszyna), Irena Szarska, Janka Łukaszewicz i mnie.

Otóż do tego teatrzyku zamówili się na nasz występ trzej panowie z Qui Pro Quo: Jerzy Boczkowski, Fryderyk Járosy i Julian Tuwim. Przyszli ażeby zaangażować nasz zespół do Qui Pro Quo, jeżeli im się nasz koncert spodoba. Miałymy cholerną treść. Ale tego rodzaju treść raczej pomaga. Po skończonym występie gratulacjom nie było końca. Byli zachwyceni. W czasie rozmowy Járosy zapytał, „kto jest ta mała czarna”. To bylam ja!

I czy w zespole jest uczennica, która potrafiłaby coś niecoś zaśpiewać i zagrać na fortepianie.

To właśnie okazałam się ja. Zasiadłam do fortepianu i już bez tremy zagrałam i zaśpiewałam piosenkę z repertuaru Zuli Pogorzelskiej, którą uwielbiałam, *Ta mała piła dziś i jest wstawiona*. Járosy był zachwycony. I tak się zaczęła moja kariera artystyczna w Qui Pro Quo. Cały zespół był zaangażowany, a dla mnie, na prośbę Járosy’ego, Tuwim napisał piosenkę *Nie bój się mamy, bo mama też nie była święta*, a Hemar, napisał piosenkę na dwa fortepiany dla mnie i Zosi Terné *Bernardzie, Bernardzie, choć zginę, chcę w ramiona twoje paść*. I przy tym dorosłym tekście byliśmy bardzo zabawnie ubrane. Jak dwie smarkule. Krótkie sukieneczki, gołe nogi, w buciczkach i w skarpetkach. A na głowach olbrzymie kokardy. To był szlagerowy numer, bo po piosence był rewiowy taniec. Wszystkie były ubrane tak jak my obie.

W teatrze, po naszym przyjeździe od razu potworzyły się pary. Zosia Olechnowicz z Dymszą, Lola Berlinerówna z dyrygentem Ivo Wesbym. A ja z Járosym. Ponieważ bylam od pół roku mężatką (moim mężem wówczas był dziennikarz Stefan Reinstein, syn znanego satyryka, który pisał do pisma satyrycznego „Mucha”), a Járosy był z Ordonówną, trzeba było tak aranżować nasze spotkania, żeby nikt o tym nie wiedział. A w jaki sposób? Otóż naprzeciwko naszej garderoby był zainstalowany telefon. Ponieważ drzwi na korytarz były stale otwarte, słyszało się wszystkie rozmowy telefoniczne. Járosy umówił się ze mną w ten sposób, że niby będzie rozmawiał ze swoją znajomą, ale ta rozmowa była przeznaczona dla mnie. I w ten sposób wiedziałam gdzie, kiedy, i o której godzinie mam się z nim spotkać. Járosy był starszy ode mnie prawie o dwadzieścia lat, a ja bylam młodą, niedoświadczoną dziewczyną, wiedział w jaki sposób mnie w sobie rozkochar. Wiedziałam, że był żonaty i miał dwoje dzieci, syna i córkę. I nigdy z nikim w Polsce nie był ożeniony, bo nie miał rozwodu ze swoją żoną. Zresztą nie chciał. Tak mu było wygodnie. Plotkowali, że był mężem Olgi Czechowej, filmowej rosyjskiej (potem niemieckiej) aktorki. Nic podobnego! Ani z nią, ani z Ordonówną, ani ze mną nie miał ślubu. Przede wszystkim bardzo kochał dzieci, które z matką mieszkaly w Wiedniu. Co miesiąc posyłał im ogromne pieniądze, a raz do roku, podczas urlopu, jechał do nich na dwa tygodnie, a drugie dwa tygodnie spędzał ze mną. Opiszę, bo to ciekawe, jak rozstał się z Ordonką. Otóż nasz zespół wstąpił do Qui Pro Quo w maju 1928 roku, a teatr w lipcu jeździł na cały miesiąc do Lwowa na występy z czterema premierami, a w sierpniu były urlopy. Ponieważ w pierwszym programie we Lwowie, nie brałyśmy udziału, dopiero w drugim, teatr wyjechał przy końcu czerwca, a my tydzień później. Jechałyśmy pociągiem. I kto mnie wita w Przemyślu z kwiatami. Oczywiście Járosy. Wszystkie były zdumione, a ja szalałam z radości. Naturalnie o tej eskapadzie dowiedziała się Ordonówna (zazdrosnych donosicielek było kilka). W parę dni później, Ordonówna poprosiła mnie,

panią Wysocką i Fryderyka do siebie do hotelu na rozmowę. Boże, jaka byłam przerażona, to trudno opisać. Ordonka zachowała się wspaniale. Powiedziała, że do mnie nie ma pretensji, że rozumie, że mógł mi zawrócić w głowie, tylko do niego. On naturalnie zaczął jej wypominać jej flirty, a potem powiedział, że jeżeli chodzi o mnie, jak dziś pamiętam: „moja droga, serce nie sługa”, nie wymawiał „I”, tylko „I”. I wtedy Ordonka pokazała mu drzwi i powiedziała: „wynoś się!”.

Myśmy z panią Tacjaną zostały. Ja siedziałam jak na szpilkach. Ona nas przeproszała i mówiła, że chce ze mną być w jak najlepszych stosunkach. I rzeczywiście w późniejszym okresie, pomagała mi w opracowywaniu numerów, stawiała tańce. W ogóle byliśmy w przyjaźni. Prosiła tylko, żebym się nie afiszowała w teatrze z Járosym, a poza teatrem możemy robić co nam się podoba. Przyrzekłam jej, ponieważ rozumiałam, że potrzebny jest jej spokój w pracy. Járosy wyprowadził się od niej i wynajął dwa pokoje na Nowogrodzkiej i ja tam przychodziłam. Mieszkałam wówczas z mężem na Hożej, a więc w pobliżu, ale nigdy nie zostawałam na noc u Fryderyka, tylko spotykałam się po południu. Już nie pamiętam, jak to było i kiedy mój mąż dowiedział się o moim romansie. W każdym razie jak się dowiedział, że się wyprowadzam, ponieważ postanowiłam się z nim rozwieść, bardzo ciężko to przeżył. Najlepszy dowód, że do dzisiejszego dnia drugi raz się nie ożenił. A mnie wówczas Járosy wynajął mieszkanie, za bardzo drogie komorne, dwa pokoje z kuchnią, łazienką, na Narbutta. W mieszkaniu tym mieszkałam do wojny. Dzięki Járosy`emu byłam pierwszy raz za granicą. Byliśmy w Wiedniu, Salzburgu i kilku innych miejscach w Austrii. Potem w Berlinie, w Dreźnie. W Pradze czeskiej, w Piszczanach w kurorcie, gdzie Járosy leczył się na artretyzm.

Z Fryderykiem byłam dziewięć lat! Do 1937 roku. W późniejszych latach irytowało mnie, że ani się nie mógł ożenić, ani nie mieszkaliśmy razem, bo on sobie tak życzył. Ponieważ w pierwszych latach naszego pożycia byłam bardzo zakochana, nie zwracałam uwagi na jego wady. Był abstynentem i mnie nie wolno było pić nawet kieliszka. Natomiast uwielbiał karty. Prawie całymi nocami grał w pokera. A przy tym nie miał szczęścia i przeważnie przegrywał. I to nie był groszowy poker! Więc jak powiedziałam, pierwsze dwa lata, kiedy byłam bardzo zakochana, siedziałam przy nim i kibicowałam mu całymi nocami. Aż pewnego dnia spojrzałam w lustro i nie mogłam uwierzyć, że 22 letnia kobieta ma zmarszczki. Przestałam mu kibicować. Natomiast nalegałam, żeby od czasu do czasu poszedł ze mną na dansing. Uwielbiałam tańczyć. Na tym tle ciągle były scysje. On chciał iść na karty, ja na dansing. Kiedyś, pamiętam, była straszna draka. To było zimą. Janka Romanówna zaprosiła Fryderyka na jakieś przyjęcie. Naturalnie mnie nie zaprosiła. Zawsze byłam szalenie ambitna. Bardzo mnie to zabolalo. Postanowiłam nie dopuścić do tego pójścia na ten bal. Jak zwykle odwiózł mnie do domu po przedstawieniu i prosiłam, żeby wszedł na górę na chwilę rozmowy. Powiedziałam mu wręcz, że na to przyjęcie nie pójdzie, ponieważ ja tam nie zostałam zaproszona. On zaczął się śmiać. I powiedział, że to byłby dla Janki afront, gdyby nie poszedł. Od słowa do słowa zaczęła się kłótnia. Takich momentów w późniejszym okresie było kilka. Nie będę opisywać naszego rozstania. W każdym razie, nie on ode mnie odszedł, jak mówiono w teatrze, ale ja odeszłam, bo zakochałam się w Lowie Boruńskim, znakomitym pianiście, ciotecznym bracie Tuwima i Krukowskiego. Dla mnie się wychrzcił. Niestety nie pobraliśmy się, bo wybuchła wojna i on musiał uciekać z Warszawy.

Tadziu, Ty się mylisz, Zula Pogorzelska umarła w Warszawie<sup>2</sup>. Przecież ja chodziłam do niej.

Miała piękne mieszkanie na Mokotowie, przy ulicy Asfaltowej. To był właściwie domek jednopiętrowy. Mówiła, że jak była zdrowa, to miała tyłu przyjaciół, a jak jest chora, to tylko ja jej zostałam z tej całej plejady. Na wyprowadzeniu Zuli (na Powązkach)



było tak strasznie dużo ludzi, że ja nie pamiętam czy byłam przy samym grobie. Ale wydaje mi się, że możesz napisać o tym pogrzebie. Jakaś rodzina jej została, ale to nie ma znaczenia. A będziesz się przejmował starym, zramolałym Krukowskim, albo Sempolińskim? Śmieszne! Krukowski nigdzie nie występuje, natomiast Sempoliński gra w moim programie w „Syrenie”.

I jeszcze jedno. Tadzium, pytales gdzie i w którym roku śpiewalam *Rumbę Hipochondryczki*.

Oczywiście, że pamiętam! W Cyruliku Warszawskim, rok 1936. W kostiumie projektu pani Geny Galewskiej! Piękny był ten kostium, mam go przed oczyma.

Kochani, już tyle nabazgrałam, że aż ręka mnie boli. Całuję Was mocno

Stefcia

---

<sup>1</sup> Stefania Górka (1907–1986), tancerka, piosenkarka, aktorka, kompozytorka.

<sup>2</sup> Zula Pogorzelska zmarła w 1936 w Wilnie. Pojechała tam na kurację. Została przewieziona do Warszawy i tu pochowana na Cmentarzu Powązkowskim.